Dorota Bełtkiewicz

Wielki atut

Zwierzęta w ZOO usłyszały, że niebawem ma się pojawić wśród nich nowy, niezwykły przybysz. Pracownicy ogrodu zoologicznego przygotowali dla niego specjalne pomieszczenie. Było ono ogromne, wszystkie sprzęty wisiały bardzo wysoko.

— To będzie olbrzym, większy od słonia — szeptała hiena do koleżanki.

— Kto wie, może będzie potężniejszy od lwa i przejmie władzę w naszym królestwie? — zastanawiała się druga.

Króla lwa dobiegły te plotki, smętnie i niepewnie przechadzał się po klatce-komnacie, z obawą czekając na przybycie rywala.

W końcu nadszedł długo oczekiwany przez wszystkich dzień. Zamknięto dla zwiedzających ZOO, by godnie, tylko w zwierzęcym gronie, przyjąć nowego mieszkańca. Pod główną bramę podjechała obszerna ciężarówka. Zwierzęta zbiegły się tłumnie i niecierpliwością wyczekiwały pojawienia się nowej postaci. Wszyscy wstrzymali oddech, gdy podnosiły się drzwiczki ciężarówki. Oczom zgromadzonych ukazały się drobne kopyta, potem chude długie nogi, następnie szczupły brzuch, grzbiet i długa szyja. Dopiero po chwili spojrzenia zaciekawionych zwierząt spotkały się z przestraszonym wzrokiem młodej żyrafy.

— I to ma być nowy król? — popychały się figlarnie hieny i chichotały.

— Jaki brzydal! — piszczały rozbawione małpy.

— Phi! Też mi widowisko! — oburzył się paw, obracając się na pazurze i majestatycznie wracając do swojej klatki.

Król lew odetchnął z ulgą, widząc chudzielca o długiej, niezgrabnej szyi. Z politowaniem patrzył na jego niepewność i pobłażliwie go przywitał:

— Jak ci na imię?

— Bystrzunia.

Zwierzęta roześmiały się jeszcze głośniej. Nawet lwu nie udało się ukryć rozbawienia, choć pysk chował w grzywę. Żyrafa spuściła smutno głowę.

— Zatem, Bystrzuniu — silił się na poważny ton władca — witaj w naszym królestwie. Czuj się jak u siebie w domu.

Po tym skromnym przywitaniu zwierzęta rozeszły się do swoich klatek, a Bystrzunię zaprowadzono do nowego domu, który znajdował się tuż przy siedzibie opiekunów ogrodu, by łatwiej im było jej doglądać. W nowym lokum było pusto i cicho. Nikt nie przyszedł do żyrafy w odwiedziny. Jedynie pan stróż, kilka razy zajrzał do klatki, dolał wody i pogłaskał ją po chudym kolanku. Bystrzunia, smutna, samotna i zmęczona podróżą, zasnęła.

Obudziło ją szczypanie w ucho i zachrypnięte:

— Wstawaj, wstawaj!

— Kim ty jesteś? — spytała przebudzona i zdziwiona żyrafa, przyglądając się ptaszysku, które siedziało jej na głowie.

— To ja się pytam, kim ty jesteś? Nie było mnie w ZOO raptem dwa dni, a tu takie zmiany!

— Jestem żyrafa Bystrzunia. Przyjechałam wczoraj. Zamieszkam tu.

— Ja jestem papużka Papla. Mieszkam tutaj od dziecka.

— Strasznie smutny ten wasz, nasz, ogród — westchnęła Bystrzunia.

— Zwierzaki nie lubią tu nowych. Boją się, że goście odwiedzający ZOO będą zainteresowani tylko nowym zwierzątkiem, a o nich zapomną. A lubią być stale podziwiane i fotografowane. Każdy to lubi.

— Zauważyłam, że byli bardzo oschli. I dokuczliwi.

— Jesteś pierwszą żyrafą w naszym ogrodzie. Część pewnie nie widziała tak imponującej szyi. A część ci zazdrości. Pierwszy słoń też nie miał łatwo. Wszyscy śmiali się z jego trąby.

— A ciebie dlaczego nie było na powitaniu?

— Weterynarz wypuścił mnie przed chwilą, miałam operowany dziób i leżałam kilka dni w lecznicy.

— Chyba od plotkowania cię dzióbek rozbolał — zażartowała Bystrzunia, pałając do papugi coraz większą sympatią.

— Złamałam. Był krzywy. Wszystkie zwierzaki się ze mnie śmiały.

— To ja może też się zoperuję…

— A co z tobą nie tak?

— No, ta szyja…

— Jest super. Pobujaj mnie na niej trochę!

Bystrzunia zaczęła się kołysać, pochylać i unosić głowę. Papużka trzymała się mocno uszu Bystrzuni i aż piała z zachwytu:

— Super! Niczego nie operuj! — zawołała zdyszana Papla po zabawie. — Ja miałam prostowany dziób, by lepiej mi się jadło i oddychało. Twoja szyja jest genialna!

— Dziękuję ci! — uśmiechnęła się Bystrzunia.

— Muszę lecieć do sióstr, pewno się martwią. Strasznie się za nimi w tej lecznicy stęskniłam.. Przylecę jutro, obiecuję!

I tak Bystrzunia i Papla zostały przyjaciółkami: papużka przynosiła żyrafie plotki z całego ZOO, a ta uczyniła dla ptaszyny ze swojej szyi huśtawkę i zjeżdżalnię. Papuga była jedynym zwierzątkiem odwiedzającym nowego lokatora, jedynym przyjacielem. Pozostali mieszkańcy albo omijali jej klatkę, albo ciekawie zerkali z ukrycia i naśmiewali się z jej wyglądu.

Pewnego letniego poranka obudził Bystrzunię zapach dymu. Gdy otworzyła oczy, aż przetarła je kopytkiem z wrażenia: zobaczyła sąsiadujący z ZOO ogród botaniczny cały w płomieniach. Pożar postępował prędko, pochłaniając suche liście i trawy.

— Alarm! Ratunku! Pali się, pożar, uciekajmy! — wołała na głos, kopiąc w ściany domku opiekunów.

Po chwili przebudzeni stróżowie zauważyli dym i ogień. Sprawnie, po kolei, uwalniali przebudzone i przestraszone zwierzęta, pakowali do wozów. Bystrzunię wydobyto, jako ostatnią, gdyż ciężarówka na jej miarę spóźniła się. Żyrafka miała dużo szczęścia, bo ogień zaczął się już wdzierać do jej klatki, przypalając ogonek. W ostatniej chwili pracownik otworzył klatkę i wypuścił ją przed bramę. Pożar zajął całe ZOO. Zanim straż pożarna zdołała ugasić szalejące płomienie, ogień strawił wszystkie klatki, budynki i boksy. Król lew wraz z opiekunami ZOO postanowili, że zwierzęta na czas odbudowy królestwa, muszą rozjechać się do pobliskich ogrodów zoologicznych i tam czasowo się osiedlić. Wszystkim było bardzo smutno, że stracili dotychczasowe domki, a zniszczenia wymusiły rozdzielenia zżytych sąsiadów. Nastał czas tęsknoty, smutku i niepewności. I gdy zwierzęta koczowały na obcym terenie, gdzie mieszkańcy traktowali je jak intruzów, pomyślały o Bystrzuni: jak podle musiała się czuć w gronie tak nieprzychylnych mieszkańców.

Ale Bystrzunia nie mieszkała teraz w ZOO. Znalazła się w lecznicy, gdyż poparzenie jej ogonka okazało się poważne i wymagało pomocy weterynarza. Papla odwiedzała ją codziennie, przynosząc najnowsze wieści.

— Odbudowa naszego ZOO dobiega końca — doniosła Papla po kilku tygodniach.

— To super! Tak się cieszę!

— Mam nadzieję, że nie tylko klatki będą odmienione i bardziej przyjazne, ale także mieszkańcy naszego ZOO.

Pewnego słonecznego poranka wszystkie zwierzęta zostały zawiezione na nowo do swojego domu. Czekał na nie król lew z przemówieniem, na tym samym placyku, na którym witano nie tak dawno Bystrzunię.

— Moi drodzy przyjaciele! Gromadzimy się na nowo w naszym domu. A to, że jesteśmy w gronie takim samym, a nikt z nas nie ucierpiał, zawdzięczamy naszej nowej mieszkance — Bystrzuni. Dzięki swoim niebywałym predyspozycjom, zdolnościom i wrażliwości, ocaliła nas przed zagładą, za co pragnę wręczyć jej medal i uczynić ją moim nadwornym Strażnikiem Bezpieczeństwa ZOO.

Stróż ogrodu przystawił do szyi Bystrzuni drabinę, by władca mógł udekorować ją odznaczeniem. Rozległy się gromkie brawa, klaskali wszyscy, w skrzydła, w kopytka, w płetwy.

— Każdy może teraz osobiście podziękować Bystrzuni — dodał lew.

— Przepraszamy, że się z ciebie śmiałyśmy. Bystrzak z ciebie absolutny! — powiedziały małpki.

— Ja mam piękny ogon, a ty wspaniałą szyję! To ona ocaliła moje kolorowe pióra, a mogły pójść z dymem! — dodał paw. — Dzięki!

— Wybacz nasze chichoty, jesteś bohaterką! — skruszyły się hieny.

Przeprosinom, podziękowaniom i gratulacjom nie było końca. Wszyscy byli Bystrzuni bardzo wdzięczni. Ta jednak nie wykorzystywała tego uznania i mianowania z rąk króla, nadal była bardzo skromna. Uczyniła Paplę swoją pomocniczką i codziennie stała na straży bezpieczeństwa całego królestwa.

Papla była bardzo dumna z Bystrzuni. Od początku była pewna, że jest ona wyjątkowa. Zaakceptowała to, co inne, niestandardowe, niekształtne w jej wyglądzie: długą szyję koleżanki, gdyż wiedziała, że to jej wielki atut i może przynieść wiele dobrego. Ktoś, kto jest inny, wcale nie jest gorszy! Wręcz przeciwnie: może okazać się kimś wybitnym! A do tego wspaniałym i oddanym przyjacielem.